GŁODNA TYGRYSICA
I INNE BAJKI BUDDYJSKIE

Rafe Martin

Poświęcone pamięci
mojej matki, Soni Martin,
i mojej teściowej, Matyldy Feit

Bielsko - Biała, 2004

Przełożyli: Maria Olejniczak - Skarsgård i Krzysztof Lewandowski
Tytuł oryginału angielskiego: *The Hungry Tigress. Buddhist Legends and Jataka Tales*
© 1990 by Rafe Martin
Redakcja: Anna Jedynak, Jacek Majewski
Redakcja techniczna: Mirosław Kaliński, Jacek Majewski
Ilustracje: Ewa Kutylak-Katamay
Skład: Jan Lubos

Copyright for the Polish edition:
Związek Buddystów Zen „Bodhidharma”
(www.bodhidharma.isn.pl)

ISBN: 83-916749-6-7

Wydawnictwo ELAY, Sławomir Piela
Bielsko-Biała, ul. Jagienki 78 (e-go@e-go.pl)

Spis treści

WÓŁ WIELKA POCIECHA 5
(Dż. 28) Krzysztof Lewandowski

ZŁOTY GĄSIOR 13
(Dż. 136) Krzysztof Lewandowski

GŁODNA TYGRYSICA 19
Maria Olejniczak-Skarsgård

KRÓL DOBROCI 21
(Dż. 51) Maria Olejniczak-Skarsgård

PRZEPIÓRKA I SOKÓŁ 29
(Dż. 168) Krzysztof Lewandowski

KRÓL SZIWI 33
(Dż. 499) Maria Olejniczak-Skarsgård

ŁANIA, MYŚLIWY I WIELKI JELEŃ 37
(Dż. 359) Maria Olejniczak-Skarsgård

DZIELNA PAPUŻKA 41
Maria Olejniczak-Skarsgård

OFIARNY ZAJĄC 45
(Dż. 316) Maria Olejniczak-Skarsgård

KRÓL WĘŻY 51
(Dż. 506) Maria Olejniczak-Skarsgård

SZLACHETNY JELEŃ 61
(Dż. 12, 385) Maria Olejniczak-Skarsgård

NIEUGIĘTA PAPUGA 69
(Dż. 429) Krzysztof Lewandowski

MAŁPA I KROKODYL 73
(Dż. 208, 342) Krzysztof Lewandowski

MĄDRA PRZEPIÓRKA 79
(Dż. 33) Krzysztof Lewandowski

DZIELNY LEW I GŁUPI KRÓLIK 85
(Dż. 322) Krzysztof Lewandowski

Wstęp

Tradycyjne kultury mądrze unikają podziału swej spuścizny na literaturę dla dzieci i dla dorosłych, stawiając pytania istotne dla każdego, bez względu na wiek: Co jest dobre? Co jest złe? Jak było niegdyś? Jaki jest właściwy sposób życia? Dżataki, często zwane bajkami buddyjskimi odnoszą się do takich pytań nie poprzez filozofię, lub ustalony opis świata, lecz przez żywą demonstrację funkcjonowania wartości moralnych i duchowych w naszym życiu. Ich uniwersalne przesłanie to współczucie, szacunek i miłość do wszystkich form życia, odwaga, wytrwałość, pogoda ducha i wiara.

Niniejszy wybór składa się z kilkunastu dżatak zaczerpniętych z książki Rafe'a Martina „The Hungry Tigress" („Głodna tygrysica"). Autor jest zawodowym bajarzem i pisarzem z Rochester w stanie Nowy Jork, USA.

Dżataki wykorzystują motyw przeszłych wcieleń historycznego Buddy. Przez ostatnie 2500 lat były one opowiadane, rysowane, malowane i odgrywane we wszystkich bodaj krajach Azji. Niektóre są jednak znacznie starsze i zostały prawdopodobnie przystosowane do tradycji buddyjskiej przez późniejszych nauczycieli i mistrzów, którzy dostrzegli w nich ważne, ponadczasowe treści.

Dżataki należą nie tylko do najstarszych, ale i najpopularniejszych bajek. Żyją one w niezliczonych wersjach i stanowiły inspirację dla bajek Ezopa, „Baśni z tysiąca i jednej nocy, dla średniowiecznych twórców, jak Chaucer, Spencer i Boccaccio, dla Szekspira, a nawet dla współczesnej „Księgi dżungli" Kiplinga. Największy i najstarszy zbiór dżatak, złożony z 547 opowieści w języku palijskim, swą ostateczną postać uzyskał około roku 500 n.e. i zatytułowany został po prostu „Dżataka". Będąc skarbnicą wiedzy o kulturze Wschodu, dżataki odznaczały się jedną wspólną cechą - przypisywane są samemu Buddzie, który opisał w nich swoje przeszłe wcielenia, kiedy odradzał się jako zwierzę, człowiek, bóg albo duch. To właśnie czynione w tym długim łańcuchu wcieleń wysiłki w sferze etycznej i duchowej w końcu doprowadziły go do Przebudzenia, otwierając na oścież bramy mądrości i współczucia.

Inne zbiory, jak napisana w sanskrycie „Dżatakamala" (Girlanda Dżatak) autorstwa Aryasury, uwypuklają przede wszystkim takie wartości, jak współczucie i ofiarność. Dziś uważane są za kluczowy element tradycji buddyjskiej i stanowią pochwałę szlachetnego życia. Rafe Martin opiera się w swym wyborze zarówno na podstawowej wersji palijskiej jak i na wersjach sanskryckich, starając się w żywy i przystępny sposób przekazać ich bogactwo nam, ludziom Zachodu. W spisie treści przy tytule większości dżatak umieszczono ich tradycyjne numery z klasycznego angielskiego tłumaczenia z pali*.

Wydawcy (na podstawie wstępu R. Martina)

* *The Jataka or Stories of the Buddha's Former Births. Translated from the Pali*, red. E. B. Cowell (Pali Text Society, 1895, wznow. 1973).

WÓŁ WIELKA POCIECHA

Dawno, dawno temu pewien ubogi bramin otrzymał cielę jako spłatę długu. A było ono jednym z wcześniejszych wcieleń Buddy. Bramin zachwycił się delikatnym stworzeniem i dobrze się nim opiekował.

Cielak rósł i rósł pod opieką swego pana. Wkrótce był już dojrzałym, wielkim i bardzo silnym wołem. W parze z wielkością i potęgą szła jego łagodność. Spełniał ochoczo wszystko, o co poprosił go bramin. Jeśli tylko bramin zażyczył sobie, aby głęboko wrośnięte w ziemię pniaki, wielkie głazy czy cokolwiek innego zostało usunięte z pola, wystarczyło przywiązać jeden koniec liny do jarzma, a drugi do głazu lub pnia i powiedzieć „Ciągnij!", a już wół wyciągał to z ziemi i wywlekał z pola. A do tego był tak oswojony, że dzieci mogły bezpiecznie jeździć na jego grzbiecie. Bramin był ogromnie zadowolony ze swojego wielkiego, silnego i łagodnego wołu i nazwał go Wielką Pociechą.

Pewnego razu Wielka Pociecha tak sobie pomyślał: - Mój pan, bramin, jest biedny, a jednak jest dla mnie bardzo dobry. Chciałbym odwdzięczyć mu się, robiąc użytek ze swojej siły.

Wielka Pociecha podreptał więc do niskiego, spalonego słońcem, glinianego domu bramina i wsadził w otwarte okno swój wielki, rogaty łeb. Wewnątrz, przy niewielkim, krzywym stoliku siedział biedny bramin i naprawiał rozdartą stronę książki.

- Mój panie i przyjacielu - rzekł wół - choć jesteś taki biedny, zawsze byłeś dla mnie dobry. Chcę wykorzystać swoją wielką siłę, aby ci dopomóc. Posłuchaj, jaki mam plan.

Nie dowierzając swoim zmysłom, zaskoczony bramin wykrzyknął:

- Czyżbym miał wołu, który umie mówić?
- O tak, mój panie - odpowiedział łagodnie Wielka Pociecha - na tym świecie jest dużo więcej takich cudownych rzeczy. Lecz posłuchaj.
Bramin odłożył robotę i zaczął słuchać.
- Jutro - powiedział wół - pójdziesz do miasta. Tam znajdziesz zamożnego kupca i założysz się z nim o tysiąc sztuk srebra, że twój wół uciągnie zaprzęg składający się ze stu wozów załadowanych głazami, żwirem i kamieniami.
- To niemożliwe! - wykrzyknął bramin. - Żaden wół nigdy dotąd nie pociągnął tylu załadowanych wozów. Tego nie da się zrobić!
- Zaufaj mi - powiedział Wielka Pociecha. - Czy kiedykolwiek zawiodłeś się na mnie?
Bramin zamyślił się nad jego słowami i przyznał w duchu, że rzeczywiście Wielka Pociecha nigdy go jeszcze nie zawiódł. Zgodził się więc na jego propozycję.
Następnego dnia skoro świt biedny bramin zawiązał zniszczone sandały i poczłapał do miasta. Wszedł do herbaciarni, w której zbierali się w upalne południe najzamożniejsi kupcy i rolnicy, i usiadł samotnie przy małym stoliku. A kiedy wszedł bogaty kupiec, zawołał:
- Przyjacielu, nie przysiadłbyś się do mnie?
- Czemu nie? - odparł tamten.
Po wymianie grzeczności i żartów i po wypiciu herbaty bramin wziął głęboki oddech i rzekł:
- Mam wołu.
- No to co? - odpowiedział bogaty kupiec. - Ja mam mnóstwo wołów, za które zapłaciłem dużo pieniędzy.
- Tak - powiedział bramin - lecz… lecz mój wół jest silny.
- Phi! - nie przejął się kupiec. - W naturze wołów leży to, że są silne. Każdy wół taki jest.
- Ale nie tak silny jak mój - ciągnął bramin, zmierzając powoli do celu. - Bo mój wół jest tak silny, że potrafi uciągnąć zaprzęg stu wozów naładowanych po brzegi głazami, żwirem i kamieniami. Taka to silna bestia, ten mój Wielka Pociecha!
- To niemożliwe! - zaśmiał się kupiec. - Posłuchaj, sąsiedzie, żaden wół, choćby nie wiem jak silny, nie jest w stanie uciągnąć stu naładowanych wozów. Na tym świecie wszystko ma swoją miarę i wagę. Każda rzecz ma swoje ograniczenia. A wół jest przecież tylko wołem. Tego nie da

się zrobić!
- A właśnie, że się da - upierał się biedny bramin.
- W żadnym razie! - trzymał się swego bogacz.
- A może chcesz iść o zakład? - spytał biedny bramin.
- Z przyjemnością - odparł tamten.
- O tysiąc sztuk srebra? - zaproponował biedny bramin z lekkim wahaniem.
- W porządku! - zawołał bogaty kupiec. - Może być tysiąc sztuk srebra! Jutro, kiedy słońce podniesie się do najwyższego drzewa mango stojącego przy miejskim placu, przyprowadź swojego wołu, a ja będę tam czekał z setką naładowanych wozów. Dziś zaś, przyjacielu, nie mówmy już o tym więcej.
Z tymi słowy bogaty kupiec wstał i wyszedł z herbaciarni, uśmiechając się i powiewając rękawami swojej eleganckiej szaty.
Wkrótce wieść o tym obiegła całe miasto.
- Tysiąc sztuk srebra! - wykrzykiwano.
- Sto naładowanych wozów! - dziwiono się.
- I do tego jeden wół!
Śmiechu było co niemiara. Wszyscy zakładali się ze wszystkimi i pieniądze przechodziły z rąk do rąk. Mieszkańcy w napięciu czekali, co przyniesie jutro.
Tej nocy biedny bramin kręcił się i przewracał na łóżku. Czy wygra? Czy przegra? Czy Wielka Pociecha naprawdę da radę pociągnąć te wozy? Prawie wszystko przemawiało na jego niekorzyść.
Bramin obudził się z samego rana i natychmiast udał się do obory Wielkiej Pociechy. Wielka Pociecha stał sobie spokojnie, żując złocistą słomę i machając z boku na bok długim ogonem. Jego wielkie ciemne oczy spoglądały na bramina i wyrażały tak wspaniały nastrój, jakby chciały mu powiedzieć: „To dzisiaj, tak? W porządku, nie przejmuj się. Wszystko będzie dobrze. Nie możemy przegrać tego zakładu".
Lecz bramin był zbyt przejęty, aby to dojrzeć. Nie potrafił dostrzec tego, co jego wół tak jasno mu komunikował.
Wziął tylko zgrzebło i zaczął szczotkować Wielką Pociechę, gładząc jego boki i muskuły na

szerokim grzbiecie, aż kurz się podniósł i tańczył, i skrzył się w promieniach słońca na kształt drobin srebra lub złota. Kiedy już wyszczotkował i wyczesał Wielką Pociechę, zarzucił mu sznur na szyję i poprowadził zakurzonymi drogami przez pola do miasta.

Przybyli na rynek miejski właśnie w chwili, gdy słońce sięgało szczytów najwyższego drzewa mango. Plac był wypełniony hałaśliwym tłumem, a opodal czekało sto załadowanych wozów.

Biedny bramin rzucił na nie okiem i serce podeszło mu aż do gardła. Był przerażony! Przemknęło mu przez głowę, że nigdy w życiu nie widział tylu wozów. A z pewnością tylu naładowanych wozów!

- Jakim byłem głupcem - wyrzucał sobie - że dałem posłuch temu stworzeniu. Ja, człowiek, posłuchałem zwierzęcia i oto mamy skutek! Jestem zgubiony!

Lecz trzymając fason, przeprowadził Wielką Pociechę przez tłum. A tam czekał już bogaty kupiec.

- Jesteś gotów? - spytał.

- Oczywiście! Jesteśmy gotowi - odrzekł bramin.

Kupiec klasnął w ręce i dwóch silnych mężczyzn wystąpiło z tłumu. Podnieśli z ziemi ciężkie drewniane jarzmo i włożyli je na kark Wielkiej Pociechy. Następnie, mocno zaciskając węzły, przywiązali liny wozów do jarzma.

Tłum nagle się uspokoił. Zapanowała taka cisza, że dało się słyszeć ptaki śpiewające na drzewach. Dało się słyszeć, jak Wielka Pociecha rusza zamaszyście ogonem. A nawet bzyczenie połyskujących w słońcu much.

A Wielka Pociecha, nie bacząc na to wszystko, przyglądał się łagodnym wzrokiem wpatrzonemu w niego tłumowi i popatrywał na białe chmury przepływające z wolna na niebie. Potrząsał wielkim łbem i parskał głośno, jakby chciał powiedzieć: „Po co to całe zamieszanie?”

Wtedy biedny bramin, widząc skierowane na siebie spojrzenia, podniósł bat, uderzył nim Wielką Pociechę po olbrzymim grzbiecie i krzyknął:

- Naprzód, bestio! Naprzód, ty szelmo! Ciągnij te wozy! Pokaż swoją siłę!

Lecz kiedy Wielka Pociecha poczuł smagnięcie biczem i usłyszał te szorstkie słowa, otworzył tylko szerzej oczy.

- Razy i przekleństwa? Jak to? - powiedział do siebie. - Nie dam się tak traktować!

I wbił w ziemię kopyta, nie ruszając się z miejsca.
Tłum wpadł w szał. Wszyscy wrzeszczeli i szydzili. Rzucali kamieniami, kijami i grudami ziemi. Lecz Wielka Pociecha ani drgnął. Nawet nie próbował pociągnąć wozów. Ani na milimetr. Stał nieporuszony mimo wszystkich krzyków i razów, nie bacząc na to, jak głośno szydzono i śmiano się, jak mocno okładano go kijami i kamieniami i co wykrzykiwano. Wielka Pociecha po prostu ani drgnął.
- Mój przyjacielu - trząsł się ze śmiechu kupiec, a łzy ciekły mu po policzkach - oto jest… ha… ha… ha… oto prawdziwy wół!
Dopiero kiedy groźby i kuksańce wreszcie się skończyły, tłum rozszedł się, a kupiec, który wciąż jeszcze przecierał wilgotne oczy, otrzymał zapłatę (- Życzę więcej szczęścia następnym razem - zażartował), Wielka Pociecha pozwolił się wyprząc i odprowadzić w milczeniu do domu. Dopiero tam biedny bramin chwycił się obiema rękami za głowę i zapłakał z rozpaczy, wstydu i z powodu straty, która go dotknęła.
Wielka Pociecha, gdy usłyszał jego łkanie, podreptał znów do małego wiejskiego domku, wsadził rogaty łeb w otwarte okno i powiedział:
- Czemu szlochasz, mój panie i przyjacielu?
A biedny bramin, z trudem łapiąc oddech, zawołał pełen goryczy:
- Ty bestio! Ty szelmo! Ty bydlaku! Zrobiłem wszystko tak, jak mi powiedziałeś, i wszystko straciłem. A na dobitkę całe miasto śmieje się ze mnie. I to wszystko z twojej winy!
Ale Wielka Pociecha powiedział ze smutkiem:
- Czy ja cię zawiodłem, czy to ty zawiodłeś mnie? Pozwól, że o coś cię spytam. Czy kiedykolwiek przedtem nie wywiązałem się z czegoś? Czy zdarzyło się kiedyś, abym złamał lemiesz, rozwalił płot lub rozbił garnek? Czy skalałem kiedykolwiek jakieś czyste miejsce w twoim domu lub plac przed jakąś świętą kapliczką? Czy kiedykolwiek zraniłem dziecko lub nie uciągnąłem jakiegoś ciężaru?
- Nie - odpowiedział bramin, podnosząc głowę. - Zawsze byłeś dla mnie wielką pociechą.
- Więc za co - zapytał Wielka Pociecha - za co mnie uderzyłeś, za co mnie smagałeś i obrzucałeś takimi wyzwiskami: „szelmo” i „bydlaku”? Czy to naprawdę była zapłata, na którą sobie u ciebie zasłużyłem, ja, który tylko chciałem ciężko dla ciebie pracować i służyć ci?

Wtedy bramin usiadł i otarł oczy. Spojrzał na swego wołu w milczeniu i zawstydził się wielce.
- Masz rację - przyznał w końcu. - Nigdy mnie nie zawiodłeś. To ja zawiodłem ciebie. I bardzo… bardzo jest mi przykro.
- W porządku - powiedział wół. - Skoro jest tak, jak mówisz, idź jeszcze raz do miasta, odszukaj kupca i załóż się z nim powtórnie. Lecz tym razem o dwa tysiące sztuk srebra.
- Przyjacielu! - wykrzyknął bramin. - Zrobię to. Założę się znów i tym razem nie zawiodę cię!
- Świetnie - powiedział Wielka Pociecha - ponieważ jeśli ty mnie nie zawiedziesz, ja także na pewno cię nie zawiodę.
Następnego dnia bramin pobiegł do miasta i ponownie zaszedł do herbaciarni. Kupiec siedział spokojnie, popijając herbatę i zajadając słodycze.
- Mogę się do ciebie przysiąść, przyjacielu? - spytał bramin.
- Proszę bardzo - odparł wesoło kupiec. - Czyż nie dostarczyłeś mi wielkiej pociechy? - I potrząsnął sakiewką pełną monet.
- A może założyłbyś się jeszcze raz, przyjacielu? - spytał bramin.
- Co takiego?! - wykrzyknął kupiec. - Przecież dopiero co przegrałeś!
- Spróbujmy jednak - powiedział spokojnie bramin. - Zakład na tych samych zasadach, co przedtem, z wołem i wozami, tylko stawką niech będą tym razem dwa tysiące sztuk srebra. Co ty na to?
Kupiec pogładził się po brodzie. - Takiego głupca to ze świecą szukać - pomyślał sobie.
- Domaga się, abym wziął jego pieniądze. Więc czemu nie?
Na koniec wzruszył ramionami.
- W porządku - rzekł. - Nie jestem tym, który odmawia.
- Więc zakład stoi? - spytał bramin.
- Jeśli sobie życzysz - odpowiedział kupiec.
- Tak. Jutro, kiedy słońce podniesie się do najwyższego drzewa mango rosnącego przy placu, czekaj z załadowanymi wozami, a ja przyprowadzę mego wołu, Wielką Pociechę. Na dzisiaj to chyba wszystko, mój przyjacielu. - I wyszedł, życząc wszystkim miłego dnia.
Następnego ranka bramin znów wyszczotkował i wyczyścił Wielką Pociechę. Potem zaprowadził go piaszczystą drogą do miasta. Przybyli na miejsce właśnie wtedy, kiedy słońce

dosięgało szczytu najwyższego drzewa mango.
Znów zebrał się hałaśliwy tłum, spodziewając się kolejnej sposobności do szyderstw i śmiechu. Wielu już trzymało kije i kamienie, i grudy ziemi, aby zrobić z nich użytek. Lecz Wielka Pociecha dziarsko podrzucał wielki rogaty łeb, gdy prowadzono go do wozów. A kiedy słońce rozświetliło jego postać, nagle wielka siła zdała się bić ze świecącego karku, rogi sprawiały wrażenie tak długich, że mogłyby rozpruć chmury, a ogon świstał z tyłu jak ogon smoka. Włosy na lśniącej skórze jeżyły się i trzaskały, naelektryzowane od wewnętrznej mocy.
- Co za wół! - przeleciał przez tłum okrzyk zachwytu. - Może naprawdę jest w stanie tego dokonać?
I jak poprzednio, kupiec skinął głową, a kilku osiłków założyło solidne jarzmo na grzbiet Wielkiej Pociechy i przywiązało je linami. I jak poprzednio, tłum ucichł. Stało się tak cicho, że można było niemal usłyszeć przesuwające się nad głową chmury.
Wtedy bramin, czując na sobie spojrzenia zgromadzonych, podszedł do swojego wołu, podniósł wieniec kwiatów i włożył go na szyję Wielkiej Pociechy. Klepnął go w wielki kark i powiedział:
- Oto czas, mój dostojny bracie, oto nadszedł czas, mój potężny przyjacielu. Więc ciągnij, ciągnij z całego serca i pokaż światu, jaka wielka jest twoja moc!
Słysząc te ciepłe słowa zachęty, Wielka Pociecha z radością wbił kopyta w nagrzaną słońcem ziemię, naprężył nogi, aż stały się podobne wiekowym drzewom, i pociągnął.
I pociąąągnął…
I POCIĄĄĄGNĄŁ!!!
A koła zaczęły się miarowo obracać, najpierw powoli, a potem szybciej i jeszcze szybciej.
- Wół zwyciężył! - wykrzyknął tłum. - Jest zwycięzcą! - A wozy toczyły się coraz szybciej, aż Wielka Pociecha, biegiem, przeciągnął całą ich setkę wokół placu.
Tłum pędził za nim, śmiejąc się i wrzeszcząc na wiwat. Nigdy dotąd nie widziano czegoś tak niezwykłego! Niby tylko jeden wół i sto zakurzonych wozów. A jednak wół Wielka Pociecha dzięki godności, sile i szacunkowi do samego siebie osiągnął rzecz niemożliwą.
Zdarzyło się to wiele, wiele lat temu, lecz ludzie pamiętają o tym do dziś.